



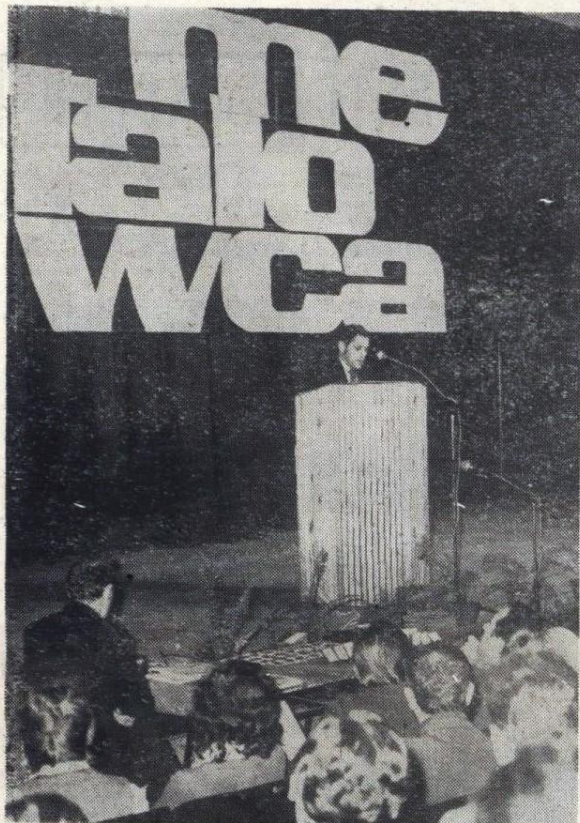
Głos Świdnika

ORGAN
SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO WSK ŚWIDNIK

Nr 8 (400)

17 kwietnia 1975 r.

Cena 50 gr.



Uroczyste obchody Dnia Metalowca

Dzień Metalowca jest szczególnie okazją do podsumowania osiągnięć ludzi pracujących w branży metalowej.

W roku bieżącym na uroczystej akademii z okazji święta metalowców przybyli gospodarze powiatu z I sekretarzem KP PZPR Ryszardem Piotrowskim na czele.

Referat okolicznościowy przedstawił zastępca dyrektora do

spraw technicznych inż. Stanisław Pasko. Uchwałą Rady Państwa zasłużeni pracownicy naszej wytwórni zostali odznaczeni Krzyżami Zasługi. Wśród nich znaleźli się: Henryk Pać, Stanisław Znój, Stanisław Podolak, Jan Aleksandrowicz.

Jedenastu pracowników WSK otrzymało medale XXX-lecia

(Dokończenie na str. 2)

Członkowie partii otrzymują nowe legitymacje

OOP wydziału obróbki mechanicznej w grupie wyróżnionych

W dniu 7 kwietnia rozpoczęło się uroczyste wręczenie nowych legitymacji partyjnych. W całym województwie jako pierwsze zaszczytu tego dostąpiły wyróżniające się najlepsze organizacje partyjne — organizacje, które cechuje wysoka aktywność, dobra praca organizacyjna oraz wysoko ideowo-moralne postawy członków partii. Wśród wyróżnionych znalazła się Oddziałowa Organizacja Partyjna Nr 8 w WSK w Świdniku. Była ona pierwszą w powiecie lubelskim, w której wręczono nowe legitymacje partyjne. W zebraniu udział wzięli: członek Egzekutywy KW PZPR, przewodniczący WRZZ Romuald Jankowski, I sekretarz KP PZPR Ryszard Piotrowski oraz I sekretarz KZ PZPR Stanisław Warpas.

Referat okolicznościowy wygłosił sekretarz organizacyjny Zdzisław Jamiołkowski, podkreślając znaczenie tej kampanii dla całej partii. Referat podkreślił rolę członków partii, potrzebę ich

przodowania nie tylko w partyjnym kolektywie, ale i w całym zespole pracowników. Najważniejszym stwierdzeniem było to, że legitymacja partyjna nie jest tylko formalnym dokumentem, ale

świadczeniem zadań i obowiązków, które na każdym z członków partii spoczywają, dokumentem zobowiązującym do wyróżniania się w pracy zawodowej i w życiu społecznym środowiska.

Po referacie o swoich odczuciach mówili zebrani w świetlicy wydziału członkowie i kandydaci partii. W imieniu młodzieży głos zabrała przewodnicząca kola ZMS Ludwika Socha. Stwierdziła, że fakt ten młodzież, a zwłaszcza kandydaci do partii — przeżywają z równym wzruszeniem jak i starsi współtowarzysze. Chcą i będą tak pracować i działać, żeby zasłużyć sobie na legitymację partyjną. Bardzo ciekawe wspomnienia przekazał zebranym długo-

(Dokończenie na str. 2)

ŹRÓDŁA OSZCZĘDNOŚCI

Na źródła oszczędności natrafiamy nie przypadkowo, dochodzimy do nich tak jak dochodzi się do źródła wody idąc w górę strumienia. Wystarczy orientować się dokąd płyną odpady surowca, badać ich zawartość w strumieniu, którym w każdym zakładzie jest ilość złomu ekspedowanego do ponownego przerobu. Jeśli płynie go zbyt wiele to już wskazuje na stan alarmowy, na konieczność przyjrzenia się źródłom — istnieje absolutna pewność, że tam trafi się na niedoskonałość konstrukcji lub technologii oraz istnieje absolutna możliwość wstrzymania tego potoku lub poważnego ograniczenia zawartości odpadów, a co za tym idzie ograniczenia pracochłonności.

I w jednym i drugim przypadku efektem będą zaoszczędzone pieniądze, których wartość w skali kraju sięga często milionów lub miliardów złotych. Zaoszczędzone w ten sposób pieniądze to nie innego jak źródło zasilające dochód narodowy. Takim dochodem do źródeł oszczędności, uruchamianiem działania kilkoma torami (również przez społeczne zaangażowanie załóg) są powszechne prze-

ne korzyści. Warto wiedzieć, że w resortach: przemysłu ciężkiego i maszynowego zakłada się zysk równy siedemdziesięciu tysiącom ton stali i trzydziestu tysiącom ton metali nieżelaznych. Cały ten zysk oczywiście wchodzi nie produkcja. Z tego natomiast dochód narodowy powiększony zostanie o setki milionów złotych.

Jeśli tak, to czy nie warto zrywać z wygodnictwem, z przyzwyczajeniami? Czy nie warto przyspieszyć odnawiania programu wytwórczego w szerokiej

(Dokończenie na str. 5)

Nasz komentarz

Zawsze przeciwni idei przemocy

Czym był i czym jest faszyzm? Dlaczego budził tak poważny protest? Dlaczego ludzkość stała do bezwzględnej walki z każdym jego przejawem? Dlaczego choćby ślad faszyzmu w życiu świata przywołuje paniczny strach?

Ów skrajnie nacjonalistyczny, masowy ruch polityczny, narodził się w 1919 roku pod błękitnym niebem Italii — w ojczyźnie Leonarda da Vinci i największych dzieł jakie dał światu Michał Anioł i Rafael. Stąd zaczął się jego butny, antydemokratyczny, antyliberalny, i skrajnie antymarksistowski marsz znaczący ziemię cierpieniem, stąd rozpoczęła się orgia demagogicznych wrzasków i długie pasmo zbrodni. W najbardziej ponurej formie przejęty został przez bismarkowskie Niemcy — ojczyznę Goethego i Beethowena — kraj symfonii ze słynną schillerowską Oda do radości. Oda, której naziści słuchali wśród ginących i cierpiących ludzi. Jak wielkiego trzeba było zwyrodnienia, żeby to pogodzić!

Zio narastało jak fala na oceanie. Przez lata dawało znać o sobie brnatnymi koszulami, ołowiem i długimi nożami. Argumentem była zbrodnia i nieulękliwy terror. Idea była żądzą panowania nad światem. Zio

narastało by wybuchnąć pożarem, który objął 61 państw liczących miliard 700 milionów ludzi — pożarem, na zgaszenie którego trzeba było sześciu lat i ponad 50 milionów ofiar. Straty materialne poniesione przez ludzkość czterokrotnie przewyższały straty z czasu I wojny światowej, ale nie można obliczyć w jakichkolwiek jednostkach ludzkiej rozpacz i ludzkiego cierpienia. Żaden rachunek nie obejmie śmierci, która przychodziła tylko dlatego, że ktoś z innego narodu niż ci, którzy mienili się być rasą panów świata.

Jeszcze dziś żyją ludzie, których wyrwa ze snu pamięć kaźni. Jeszcze dziś, żyją ludzie, którzy nigdy nie zobaczą światła. Jeszcze dziś żyją kobiety, którym odebrano możliwość spełnienia macierzyństwa. Jeszcze dziś żyją matki na próżno wyglądające dzieci wyblakłymi od płaczu oczami. Takie tragiczne i trwałe ślady pozostawił po sobie faszyzm.

Ucierpieliśmy najbardziej. Musieliśmy przyjąć na siebie pierwsze jego uderzenie, wymierzone z największą nienawiścią i brutalnością — z największym okrucieństwem. Ciosy faszyzmu uderzyły w naszą ziemię —

(Dokończenie na str. 2)

Z pracy Komitetu Zakładowego

Znaczenie remontów maszyn

Maszyny i urządzenia stanowiące majątek zakładu nie są niezniszczalne, decydują jednak o przebiegu produkcji, możliwościach wykonawczych, decydują często o jakości i precyzji wyrobów itp. Rzecz oczywista, że wiele zależy od konstrukcji i wykonania samej maszyny, ale nie ulega wątpliwości, że równie wiele zależy od człowieka — od tego jak on tę maszynę eksploatuje. Cały szereg uszkodzeń wynika z nieprzestrzegania parametrów określonych w technologii, nieprzestrzegania dopuszczalnych obciążeń lub zastosowania niewłaściwych narzędzi. To powoduje, że służba głównego mechanika, niezależnie od innych zadań, ma pełne ręce roboty. To również spowodowało, że temat ten omawiała Egzekutywa Komitetu Zakładowego PZPR.

Jednym z poważnych mankamentów, obszernie dyskutowanym podczas obrad był brak powierzchni, która umożliwiała by sprawne prowadzenie remontów maszyn. O potrzebie budowy hali dla wydziału głównego mechanika mówił się — jak stwierdził kierownik inż. Stanisław Kowalczyk — od 15 lat. Kiedy zdawało się, że nie już nie stoi na przeszkodzie — sprawa upadła. Starano się rozwiązać problem wykorzystując do minimum posiadaną obecnie powierzchnię produkcyjną, ale granice możliwości też się wyczerpały. Wydział głównego mechanika wy-

stał więc z interesującą propozycją budowania hali we własnym zakresie, bez specjalnych nakładów inwestycyjnych. Potrzebna jest jednak dokumentacja. Egzekutywa uznała, że myśl w tej sytuacji jest dobra i zobowiązała dyrekcję zakładu do możliwie szybkiego rozwiązania tego problemu.

Długo dyskutowana była sprawa grup remontowych przekazanych w poprzednich latach do poszczególnych wydziałów produkcyjnych. Obserwacje wskazywały, że nie poprawiło to sytuacji w zakresie nawet bieżących

(Dokończenie na str. 2)

OOP wydziału obróbki mechanicznej w grupie wyróżnionych

(Dokończenie ze str. 1)

letni członkowie partii Władysław Nowosad i Wacław Dąbski. Mówili oni o warunkach w jakich trzeba było działać w latach okupacji, w pierwszych latach okupacji, gdy zebrania organizacje młodzieżowych i partyjnych trzeba było odbywać przy zorganizowanej ochronie, gdy zdemaskowanie groziło śmiercią. Było ciężko ale działali i wytrwali w owych przekonaniach będąc dziś żywym dowodem historii partii.

Po dyskusji jako pierwszy, z rąk i sekretarza OOP nr 8 Bogusław Kempki, legitymację otrzymał i sekretarz KZ PZPR Stanisław Warpas, członek tej organizacji. Następnie legitymację wręczał członek Egzekutywy KW PZPR Romuald Jankowski. Z jego rąk otrzymali legitymację: Władysław Nowosad, Wacław Dąbski, Edward Orzeł, członkowie Egzekutywy OOP oraz grupowi partyjni.

Na zakończenie zebrania głos zabrał reprezentujący Wojewód-

zką Instancję Partyjną Romuald Jankowski. Złożył on serdeczne gratulacje członkom partii, którzy otrzymali legitymację, podkreślił fakt wyróżnienia przez to najlepszych. Przewodniczący WRZZ stwierdził, że uczestnicy w tym zebraniu ze szczególną przyjemnością, ponieważ przed kilku laty był członkiem tej organizacji pełniąc funkcję I sekretarza KZ w WSK w Świdniku. Wydział ten, powiedział jest szczególnie ważny w zakładzie, on decyduje w dużym stopniu o jakości wykonywanego sprzętu lotniczego. Wydział jest kuznią kadr — z tej szkoły wychodzą świetni fachowcy i dobrzy działacze.

Przewodniczący WRZZ Romuald Jankowski mówił o znaczeniu wręczonych legitymacji, o naszym obowiązku do wielkiej rodziny komunistów — to zobowiązuje do osiągania coraz lepszych wyników, do dobrej roboty, do dawania dobrego przykładu innym w tym roku szczególnie, ponieważ jest to rok zakończenia obecnej pięcioletki oraz przygotowania do VII Zjazdu Partii. Złożył wszystkim członkom partii OOP nr 8 serdeczne życzenia zdrowia i dalszych sukcesów w pracy zawodowej i społecznej oraz w życiu osobistym.

I sekretarz OOP Bogusław Kempka zapewnił, że wszyscy członkowie partii i bezpartyjni zrobią wszystko by jak najlepiej przypadać im zadania wykonania.

(St.)

Uroczyste obchody

(Dokończenie ze str. 1)

Polski Ludowiec: Czesław Kisiel, Marian Korol, Maria Kubatka, Ryszard Lipniowiecki, Henryk Purc, Konstanty Ścibura, Jan Szeptuch, Tadeusz Wiczkowski, Lucyna Walczak.

Uchwałą ZG ZZMet. pracownikom wyróżnionym przyznano także odznaki „Zasłużony działacz ZZMet”. Oto nazwiska wyróżnionych: Adolf Borowski, Czesław Gietlak, Andrzej Iwański, Zenon Szlendak, Stanisław Szymaniak, Celina Włodarczyk, Wanda Zakrzewska i Edward Zdunek.

Ponadto sześciu pracownikom Prezydium ZG ZZMet przyznało honorowe odznaki za „Zasługi w rozwoju kultury fizycznej”. Uchwałą Plenum RZ i RR WSK w Świdniku 32 pracownikom przyznano odznaki „Zasłużony pracownik WSK”.

Wielu pracowników otrzymało na uroczystej akademii nagrody jubileuszowe oraz dyplomy za aktywną pracę i działalność społeczną.

Część artystyczną przedstawił znakomity zespół folklorystyczny z Zamościa.

zpk.

Kwiecień miesiącem pamięci narodowej

Każdego roku w kwietniu wracamy myślą i pamięcią do przeżytych tragedii i składamy hołd tym, którzy polegli w walkach lub zginęli zamordowani w kaźniach hitlerowskich. 9 maja święcimy dzień zwycięstwa.

W obecnym roku uroczystości te będą przebiegały w szczególnej atmosferze — przecież to równo trzydzieści lat mija od chwili zadania ostatniego ciosu hitlerowskiej bestii — trzydzieści lat mija od czasu, gdy ludzkość radośnie witała koniec czarnej wojennej nocy.

W związku z tym, pragniemy powrócić do tamtych czasów, posłuchać co mówią ludzie, którzy uczestniczyli w walkach, partyzanci i żołnierze, co mówią ludzie, którzy przeżyli obozy koncentracyjne, lochy gestapo — którzy mieli po prostu łut szczęścia, że nie dosięgła ich śmierć chociaż tak blisko się o nią otarli.

Jako pierwsze zaprezentujemy wspomnienia mieszkanki Świdnika, Pauliny Majewskiej — kobiety-partызanta.

Zawsze przeciwni idei przemocy

(Dokończenie ze str. 1)

rozlewając się następnie po całej Europie — obejmując uzbrojonymi rękami narody od niej odległe. Na naszej ziemi powstały pierwsze fabryki śmierci — których historia w takiej formie dotychczas nie znała. Sześć milionów zamordowanych w obozach i poległych w bitwach o ostateczny bilans — oto najwyższa cena, którą zapłacił nasz tragiczny dowód na to czym jest faszyzm. I nikt nie może się dziwić temu, że naród polski doznanych krzywd nie zapomina i nie zapomni, tak jak nie zapomina inni. Żywa jest pamięć tamtych czasów, wiele rozsypanych po naszej ziemi grobów, wiele zostawiono nam zniszczonych miast i wiosek, pozabawiono nas bezpowrotnie bezcennych skarbow kultury narodowej.

Czy może zapomnieć człowiek, którego latami bito i głodzono? Czy może zapomnieć matkę, na oczach której rozstrzelano syna? Czy może zapomnieć... kłokolwiek z milionów uczuć ludzi oglądający dymiące kolumny Majdanka, czujący swąd palonych ciał, oglądający płonące stopy trupów w lesie krępićmi? Rotundę, widok plutonów egzekucyjnych i bryzające na czarną ziemię mózgi i krew na murach. Czy można zapomnieć? Czy nie pozostał w nim na zawsze bezwzględny serdeczny sprzeciw i wola by ludzkie ludziom nigdy już nie zgotowali takiego losu.

Jest wielu młodych, którzy tamte czasy znają tylko z opowiadań, filmów i książek, wśród których rodzi się może niejednokrotnie pytanie — jak to było? Dlaczego na wspomnienie czasów okupacji u wielu ludzi pojawiają się w oczach łzy lub odruch nienawiści.

Wierzę — ci ludzie wiele przeszli, przeżyli niejedną tragedię, niejedną rozpacz, a to przecież zgotował im faszyzm, ten sam, który panuje jeszcze w Hiszpanii, ten sam, który do niedawna panował w Portugalii i Grecji, ten sam, który stawiony w Chile zamienił w obozy koncentracyjne. Dlatego na wstępie zadaję pytanie: „czym był i czym jest faszyzm?” Właśnie dlatego w czasie teraźniejszości, gdyż jeszcze niektóre narody ponoszą ofiary, dlatego, że morduje się niewinnych, dlatego, że w imię interesu jednostek dławie się krwawo sprawiedliwość i prawo do równości, w imię wielkich kapitałów odbiera się ludziom ich wspólne własność.

Nie sposób opisać ogromu okrucieństw niesionych przez faszyzm, nie sposób zapomnieć — nie można zapomnieć, aby się nigdy już nie powtórzyła gehenna, która światu przyniosła tyle ofiar i cierpienia. Nie wolno zapomnieć i nie patrzeć na ręce tym, którzy chcieliby ponownie zbrodnią zdobywać panowanie nad innymi.

Żyjemy we wspaniałych czasach. Dźwignęliśmy z ruin nasze miasta, zbudowaliśmy tysiące nowych mieszkań — aby nigdy faszyzm kolbami w drzwi nie zalotował, aby świat przestał wśluchiwać się w krzyki aliewnie mordowanych, aby zniknął na zawsze strach przed przemocą. Byśmy mogli zawsze spokojnie żyć i pracować. Pragniemy by z kuli ziemskiej wymazany został każdy, choćby najmniejszy ślad faszyzmu, wojny i terroru. Kto z ludzi dobrej woli tego nie pragnie... u kogo — kto ma serce w pierś — faszyzm serdecznego nie budzi sprzeciwu?

(Dokończenie ze str. 1)

remontów, nie mówiąc o remontach kapitalnych. Zachodzi więc pytanie czy na powrót nie scentralizować remontów w wydziale głównego mechanika. Jest to ważne z tego względu, że coraz trudniej jest umieścić maszynę w zakładzie zajmującym się remontami, a przecież pociąga to za sobą większe koszty i wydłuża czas remontów. Chodzi o to, aby z wydziału głównego mechanika stworzyć silną jednostkę, mającą szybko i dobrze służyć produkcji zakładu.

Bardzo trudnym problemem jest kadra remontowców. Są pracownicy, którzy zawód remontowca opanowali do perfek-

tyka wykonuje wiele prac nie związanych z remontem maszyn. Dzieje się tak dlatego, że wiele z nich dostaje się do głównego mechanika na zasadzie przerzucania wykonania. W ten sposób wydział obciąża się tym, co może zrobić inna komórka dysponująca potrzebnym sprzętem i ludźmi. Stąd wynikają też trudności związane z remontami maszyn.

Wiele uwagi poświęcono przedłużaniu czasu przeznaczanego na remont jednej maszyny. Średnio zakłada się pracochłonność 55 godzin — zależy to jednak od rodzaju maszyny, rodzaju uszkodzenia, jej usytuowania

W trakcie dyskusji zwrócono uwagę na stale postępującą modernizację parku maszynowego, na fakt instalowania maszyn i urządzeń coraz to bardziej skomplikowanych, odpowiadających najwyższemu światłowemu osiągnięciem technicznym. To wymaga szczególnych kwalifikacji i dlatego trzeba przygotowywać kadrę, która będzie umiała radzić sobie w przypadku potrzeby dokonywania remontów. Podkreślono, że ci, którzy dokonują napraw obrabiarek numerycznie sterowanych osiągnęli już poziom doskonałych fachowców — stąd prawie bezawaryjna praca tych maszyn.

ZNACZENIE REMONTÓW MASZYN

Wiedomo, że cykl przygotowania do remontu głównego jest długi (obejmuje: weryfikację, demontaż, opracowanie technologiczne itp.). Często jednak przyczynami są: nie oddawanie maszyn przez wydział, który je potrzebuje (tu problem zamienników) oraz brak odpowiednich materiałów i części, w tym przypadku też brak awaryjnej rezerwy. Niezależnie od tych czynników dużą rolę odgrywa ludzkie, ich sumiennosc i uczciwość. Zle dokonany remont powoduje, że maszyna wraca do ponownego remontu. Stwierdzono, że nie tylko decydują o jakości remontów wysokie kwalifikacje — potrzebne jest stałe kształtowanie pozytywnych nawyków, działania wychowawcze wśród załogi.

Dyskusję podsumował II sekretarz KZ Wiesław Parol stwierdzając, że wydział głównego mechanika jest wydziałem operatywnym, dającym sobie dobre radę w trudnych, przeciętnych warunkach. Cennym jest stale poszukiwanie coraz lepszych rozwiązań organizacyjnych. Jednak temu wydziałowi trzeba przyjąć z pomocą, ponieważ od jego pracy zależy sprawne działanie innych wydziałów produkcyjnych zakładu. Sekretarz zwrócił uwagę na konieczność maksymalnego ograniczenia wykonywanych przez wydział głównego mechanika robót nierentownych, na rzecz stałego polepszenia remontu maszyn. Egzekutywa material złożyła przez wydział głównego mechanika uznała za opracowaną prawidłowo i przyjęła. St.

DROGAMI ZWYCIĘSTWA

W czasie okupacji hitlerowskiej mieszkaliśmy na terenie Białostoku w Baranowicach. Tam właśnie zaczęłam współpracować z ruchem oporu. Organizowała się wówczas partyzantka, a zadaniem moim było dostarczanie leków partyzantom, które otrzymywałam od innej osoby. Prawdopodobnie pochodzily one z niemieckiej apteki i trzeba było płacić za nie słoninę. Słoninę otrzymywałam od partyzantów, gdyż trudno było płacić z własnego tak ubogiego dobytku.

Zanim jednak zaczęłam ściśle współpracować z partyzantami, zajmowałam się przetrzaskiem żołnierzy radzieckich z obozu hitlerowskiego do lasu. Litość ścisłała za gardło, gdy się zobaczyło jeńców... Był to człowiek brudny, głodny, przypominający zmorę wieczorną. Mundur, a raczej łachman z napisem „Kriegsgefangen”, trzeba było zmienić na cywilne ubranie. Widać było, że ten człowiek dawno nie jadł, a więc należało go nakarmić. W czasie rozmowy dowiadywałam się o warunkach w jakich jeńcy przebywali. Wszystko co słyszałam, wydawało mi się piekłem. Wiele z tego co mówił trudno było uwierzyć. Gdy kiedyś jeden z jeńców pokazał mi oberki ziemniaczane, które przechowywał w puszcze po konserwie, to wszystko stało się dla mnie jasne.

Niemcy namawiali, aby dobrovolnie oddawać się do niewoli, że będą traktować ludzi jak przypadło. Traktować jeńców wojennych. Okazało się to jednak wielką obłądą, gdyż mordowali mężczyzn w sile wieku bez żadnej litości. Jeniec, który uciekał wiele ryzykował, nie tylko samą ucieczką, również musiał podejmować decyzję do kogo się udać. Jeżeli trafił na dobrego człowieka, to otrzymał oczekiwaną pomoc.

Na spotkania z partyzantami jeździłam furmanką, którą przysyłali do miasta. Droga nie by-

ła łatwa, gdyż odległość do lasu wynosiła około 100 kilometrów, a co pewien czas natrafialiśmy na hitlerowskie patrole. Wiele ryzykowałam, lecz było to konieczne. Trzeba było utrzymywać kontakt. W partyzancie byłam zawsze mile widziana. Rozmawiałam z dowódcą o sytuacji w mieście, poznawałam warunki życia i położenie oddziałów. Wieczorem słuchaliśmy wiadomości radiowych i trzeba było wracać do domu, bo czekała na mnie rodzina. Miałam czworo dzieci: córkę i trzech synów, najstarszy syn miał 19 lat, a córka najmłodsza lat jedenasta.

O mojej współpracy z partyzantami początkowo wiedzieli dwaj starsi synowie, młodszego syna i córkę utajemniczyłam później. Gdy się tylko dowiedział, zaczęli mi pomagać. Właśnie to oni zakopywali ubrania zbitych jeńców. Często chodzili w okolicę obozu i dostarczali jeńcom chleb i cebulę. Taka sytuacja utrzymywała się do 1943 roku. Wtedy to najmłodszy syn oszedł do oddziału. W dwa dni później dostałam wiadomość, że Niemcy upadli na mój ślad — została „spalona”. Jedyne wyjście jakie pozostało — to ucieczka. W nocy, wraz z trojgiem dzieci, niespostrzeżenie wyknęłam się z miasta. I tu kłopot. Gdzie się udać? Najbardziej pewnym wyjściem jest partyzantka, lecz gdzie się w tej chwili znajduje? Udałam się do rodziny, która również sympatyzowała z partyzantami. W tamtych czasach groziło to w razie „upadku” śmiercią. Dostałam informację, w której okolicy ostatnio oddział przebywał. Ruszyłam w dalszą drogę i w następnej wsi spotkałam ludzi z oddziału. Średni syn przyłączył się do

(Dokończenie na str. 3)

NIE TYLKO W PRZEKRAWALNI

Wędrowka większości detali rozpoczyna się od przekrawalni. Właśnie tam, wykonywana jest pierwsza operacja, z której ucięty kawałek materiału otrzymują inne wydziały, by po wykonaniu wszystkich operacji przekazać detal do zamontowania. Prawidłowy przebieg pracy przekrawalni determinuje inne wydziały — brak odpowiednio uciętego materiału stanowi dla nich niebezpieczeństwo przerwania produkcji. Przekrawalnia musi więc pracować sprawnie bez przerw i zakłóceń rytmiki produkcji. Czy tak jest w rzeczywistości?

Kłopoty zaczynają się już z chwilą otrzymania dokumentacji. Dokumentacja na wykonanie detali, która powinna być dostarczona minimum dwa miesiące przed terminem realizacji — dociera do wydziału z dużym opóźnieniem uniemożliwiającym tym samym prawidłowe rozplanowanie pracy.

wreszcie pojawi się technolog, nanosi poprawki tylko w bieżącej dokumentacji, nie wystawiając karty zmian. Siłą rzeczy ten sam błąd pojawia się w dokumentacji wystawianej na następny partię tego samego detalu i historia się powtarza — pracownik spostrzega błąd, czeka na technologa, technolog nie ma właśnie

go dokładnie kontrolowali wypuszczoną dokumentację, zaś technologzy poprawiali stwierdzone w dokumentacji błędy — wystawiając kartą zmian.

Inną bolączką przekrawalni jest niedostateczne zaopatrzenie w narzędzia. Dotkliwie brakuje występująca zwłaszcza w zaopatrzeniu w tarcze ściernic. Tarcze te zużywają się szybko, nie można ich ostrzyć, a więc przekrawalnia powinna dysponować takim ich zapasem, który zapewniłby ciągłość pracy pił ściernicowych. Są to jednak tylko życzenia, jak na razie spełniane z różnym, często niezadowolającym skutkiem.

Bez wątpienia park maszynowy ani nie jest najnowszym ani najlepszym w warunkach pracy przekrawalni. W hali stoją trzy wiertarko-frezarki zwane popularnie hessami. Urządzenia te służą do profilowego krojenia blach według szablonów. Pełne obciążenie robotami mają jednak tylko dwa hessy. A więc po co trzecia maszyna? Wyjaśnienie jest bardzo proste, choć nieco szokujące dla kogoś, kto myśli kategoriami ekonomicznymi. Hessy nie są najlepszymi tego typu urządzeniami i mają brzydki zwyczaj psucia się. Łożyska, które zostały wykorzystane w konstrukcji urządzenia nie wytrzymują szybkości pracy frezu (ok. 20 tys. obrotów na minutę). Kiedy dwa hessy pracują, trzeci jest remontowany. Ten trzeci hess jest po prostu zabezpieczeniem prawidłowej realizacji zadań produkcyjnych.

Nieporozumieniem można także nazwać sprowadzenie dla potrzeb przekrawalni pił czeskich. Nieporozumieniem, bo piły te przeznaczone są do cięcia wysokogatunkowych stali, a faktycznie tną się na nich detale z materiałów kolorowych. Powoduje to częste uszkodzenia różnych części maszyn, przede wszystkim pomp, co w połączeniu z brakiem części zamiennych powoduje unieruchamianie maszyn.

Nieodparcie nasuwa się wniosek, że wykorzystano sytuację, że przekrawalnia mając stary, zużyty park maszynowy przyjęła maszyny, które zakupiono nie bardzo licząc się z ich przydatnością w procesie technologicznym.

Czyżby chodziło tylko o stworzenie pozorów, o wydatkowanie społecznych ziółówek, bez względu na efekt jaki one przyniosą? Jeśli tak — to komu i dlaczego?

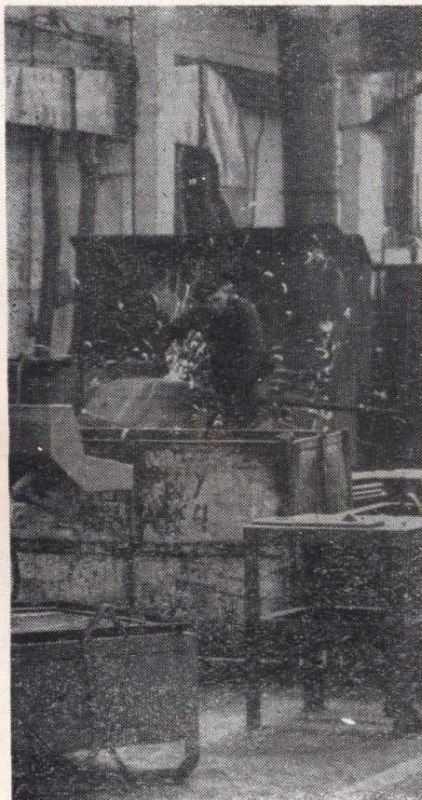
Praca w przekrawalni nie kreuje wysoko kwalifikowanych robotników. Ci, którzy uważają się za wybitnych fachowców po przejęciu do innego wydziału muszą się uczyć roboty od nowa. Nie znaczy to jednak, że swoją pracę wykonują źle. Po prostu taka jest specyfika przekrawalni i jej wyposażenie w urządzenia — maszyny proste i nieskomplikowane w obsłudze, czynności łatwe, polegające na cięciu, krojeniu i wycinaniu. Ale łatwe to nie znaczy lekkie. Nie wszystkie maszyny mają bowiem stoły podawcze i robotnik musi w ciągu dnia przenieść wiele setek kilogramów żeby móc uciąć potrzebną ilość detali. Młodzi stąd uciekają twierdząc, że niewiele się nauczą. I to jest ich prawda. Prawda kierownictwa wydziału jest nieco inna — praca musi być wykonana, a do tego potrzebni są ludzie.

Kilka miesięcy temu zdecydowano się zatrudnić kobiety i nikt tej decyzji nie żałuje. Kobiety pracują dobrze, wykonują zwykle po sto kilkadziesiąt procent normy, są bardziej staranne i dokładne niż mężczyźni, utrzymują lepszy porządek na stanowisku roboczym. Wraz z nimi pojawiły się jednak nowe problemy.

Pierwszy i do tej pory jeszcze nie rozwiązany to brak szatni. Przez wiele miesięcy odbywał się w hali swoisty strip-tease. Panie radziły sobie jak mogły — chowały się za maszyny, szafki — ubranie ochronne trzeba przecież założyć. Od pewnego czasu jest trochę lepiej. Mistrz oddał swój pokój na szatnię damską. Nie rozwiązuje to problemu — pokój jest mały, obstawiony ze wszystkich stron szafkami, ale na okres przejściowy musi wystarczyć. Według zapewnienia mistrza w maju ma być urządzona szatnia z prawdziwego zdarzenia. Czas najwyższy!

To był temat na niewielki reportaż i dlatego celowo zasygnalizowałam tylko niektóre problemy, wybierając te, które są właściwe nie tylko dla przekrawalni. Uogólniając można bez obawy popełnienia omyłki stwierdzić, że kłopoty z nieterminowym otrzymywaniem dokumentacji, z wyjaśnianiem błędów w niej popełnionych mają także inne wydziały. Nie wygląda dobrze sprawa współpracy między wydziałami — jakże często jesteśmy świadkami przeczucia odpowiedzialności za opóźnienia w produkcji detali, które są poddawane obróbce w różnych wydziałach. Całość można podsumować krótko — realizacja założeń organizacyjnych nie przebiega w sposób prawidłowy.

Małgorzata Tarnowska



Pracownik pracujący bez okularów przy piłe ściernicowej tłumaczył, że brak tym, że utrudniała one pracę.

Fot: G. Sykala



Bardzo często występują w niej błędy. Zdarzają się nie tylko pomyłki w żądanej ilości potrzebnych detali ale także w podawanych wymiarach. I wtedy rusza cała biurowa maszyna, bo technologzy właśnie nie mają czasu, aby przyjść do wydziału i dokonać koniecznych poprawek. Pracownik czeka godzinę, dwie, a czasem znacznie dłużej. Kiedy

czasu, potem poprawka naniesiona bezpośrednio w przewodniku...

W efekcie — stracony czas przeznaczony na konkretną produkcję, opóźnienia w dostawie detali do innych wydziałów, konflikty między pracownikami przekrawalni, a technologami.

I pomyśleć, że tylu kłopotów można by uniknąć, gdyby pracownicy planowania operatywnie-

rowo zaatakować. Udało się — szturm okazał się skuteczną, skłonił Niemców do wycofania się. Po tym nastąpiła zbiórka oddziału, do którego postanowili przylączyć się na stałe. Dowódca wydał rozkaz opuszczenia wioski i wycofania się do Puszczy Nalibockiej. Wraz z partyzantami udało się w oznaczonym kierunku. U celu byliśmy wieczorem. Jak się później okazało przybyliśmy w samą porę, gdyż trzeba było przeprowadzić się przez rzekę Niemien, a most zbudowany przez hitlerowców oznaczał śmierć. Żal mi było tylko dzieci, były bardzo młode.

Partyzanci postanowili brawu-

cdn.

Pożegnanie emeryta

Stanisław Zmorzysko

Prezentujemy dziś na naszych łamach Stanisława Zmorzysko, wieloletniego pracownika naszego zakładu, jednego z pionierów tworzących środowisko świdnickie.

Stanisław Zmorzysko swą pracę zawodową rozpoczął w 1928 roku w Sosnowcu w zawodzie tokarza. Po trzech latach pracy zostaje członkiem PPS-lewicy, gdzie zdobywa pierwsze doświadczenia w działalności społeczno-politycznej. W okresie okupacji przynależność do partii zmusza go do zmiany miejsca zamieszkania, wyjeżdża z Sosnowca i podejmuje pracę w Hucie Stalowa Wola. Po wyzwoleniu wraca na Śląsk i pracuje kilka lat w Kónstalu — Chorzów. Jest nadal czynnym członkiem PPS-lewicy a po zjednoczeniu członkiem PZPR.

W 1952 r. Departament Kadr Ministerstwa Przemysłu Ciepłego przenosi służbowo Stanisława Zmorzysko do pracy w nowo powstałej WSK w Świdniku. W okresie dwudziestu trzech lat zatrudnienia w naszym zakładzie pracuje na odpowiedzialnych stanowiskach oraz pełni wiele funkcji partyjnych. Był współorganizatorem Ogniska Muzycznego, które dało początek Szkole Muzycznej w Świdniku. Dużo czasu poświęcił też na pracę społeczną w ZDK. Za wzorową postawę w pracy zawodowej i społecznej został wyróżniony srebrną i złotą odznaką Związku Zawodowego Metalowców oraz złotą odznaką „Zasłużony dla WSK”

„Praca w Świdniku — mówi Stanisław Zmorzysko — dała mi wiele satysfakcji. Złożyły się na to dobre warunki pracy, przyzwoite mieszkanie i lepsze jak na Śląsk warunki zdrowotne. Szczególnie jestem zadowolony z tego, że dzieci moje zdobyły wyższe wykształcenie i mają zabezpieczoną przyszłość. Po odejściu na rentę nie zamierzam opuszczać Świdnika. Postaram się jak najdłużej utrzymać kontakt z zakładem poprzez Klub Jubilatów, którego będę nadal czynnym członkiem. Będę mógł także więcej czasu poświęcić na

uprawę kwiatów w Pracowni-czym Ogródku Działkowym”.

Dnia 28 marca br. współpracownicy, kolektyw i kierownictwo działu magazynów uroczystie i bardzo serdecznie żegnali odchodzącego na rentę wieloletniego i bardzo dobrego pracownika, jakim był Stanisław Zmorzysko.

Wśród wielu życzeń, jakie mu z tej okazji składano nieustannie brzmiało — Dużo, dużo zdrowia i jeszcze wiele radości w życiu!

A. B.



W pożegnaniu Stanisława Zmorzysko wziął udział kolektyw wydziału magazynów.

Fot.: T. Sugier

Drogami zwycięstwa

(Dokończenie ze str. 2)

nich, a ja z dwójgiem najmłodszych dzieci skierowana zostałam do pewnego gospodarza na odpoczynek. Gdy tylko zdążyłam wejść do stodoły usłyszałam pierwsze strzały. Niemcy natrafili na ślad partyzantów i w tej właśnie wiosce doszło do starcia. Siedziałam wraz z dziećmi w stodole i słyszałam, że odgłosy strzałów są coraz bliższe. Pomyślałam wtedy, że to już koniec, że z tego kotła się nie wydostaniemy. Strzały oznaczały zbliżanie się Niemców, a zajęcie wioski przez hitlerowców oznaczało śmierć. Żal mi było tylko dzieci, były bardzo młode.

Spotkanie po dwudziestu latach

W ostatnich dniach marca odbyło się zorganizowane przez Urząd Miejski spotkanie pierw-

szych budowniczych i radnych Świdnika. Przypominamy, że na mocy rozporządzenia Prezesa Ra-

dy Ministrów z dnia 7 listopada 1954 r. gromada Adamów została zaliczona na poczet miast i otrzymała nazwę Świdnik. O trudach budowy i powstania nowego organizmu miejskiego mówili uczestniczący w spotkaniu Marta Czechowicz, długoletni sekretarz PMRN, jego przewodniczący Leon Nazaruk, Władysław Myk, Jan Tarajko, sekretarz PZPR — Roman Smulski i Wiktor Mierziński. Nie zabrakło także tych, którzy ofiarą pracą przyczyniali się do rozwoju i rozrastania naszego miasta. Najbardziej zasłużonym przyznano odznaczenia i dyplomy honorowe. Odznaczenia Zasłużony dla Lubelszczyzny otrzymali — Maria Kubatta, Leon Nazaruk, Henryk Strumiński, Henryk Piotrowski, Antoni Rubaj, Franciszek Widera.

Wojewoda lubelski Ryszard Wójcik, przewodniczący WRZS Romuald Jankowski, naczelnik Urzędu Powiatowego Jan Zagajski, Władysław Myk, Jan Tarajko, Leon Nazaruk, Marta Czechowicz, Henryk Wójcik, Jan Skrzetuski, Kazimierz Augustynowicz, Jerzy Symotnik, Józef Lipiński, Stanisław Warpas, Benedykt Ingłot, Krystyna Wielewicz — otrzymali honorowe dyplomy za wybitne zasługi wniesione w wyniku wieloletniej zaangażowanej pracy na rzecz społecznego i gospodarczego rozwoju Świdnika.

Naczelnik Urzędu Powiatowego w Lublinie Jan Zagajski wręcza przedstawicielom zakładu dyplomy honorowe przyznane WSK za wybitny wkład w rozwój społeczno-gospodarczy Świdnika.

Fot. T. Brożek



O pracy handlu

Od naszych czytelników otrzymujemy wiele sygnałów świadczących o licznych nieprawidłowościach występujących w pracy świdnickich sklepów. Ostatnio, w związku z porządkami wiosennymi jakich dokonywały gospodynie domowe usłyszeliśmy o tym, że sklepy nie chcą przyjmować butelek. Skargi naszych czytelników dotyczyły punktu skupu w pawilonie spożywczym przy ulicy Świerczewskiego. Odmowy były motywowane tym, że sklep nie posiada transporterów na butelki. Od-

mówiono także przyjęcia butelek, po Coca Coli, bo ostatnio nie ma jej w sprzedaży: półlitrowych butelek po śmietanie, bo... teraz nie sprzedaje się śmietany w takich opakowaniach. Zdziwienie obsługi wzbudziła klientka, która prosiła o zwrot kaucji za butelki po jogurcie, bo panie ze sklepu... w ogóle nie znają takiego produktu przemysłu mleczarskiego.

Znane nam są trudności handlu w uzyskiwaniu transporterów na butelki, ale to nie wy-

jaśnia sprawy i nie satysfakcjonuje klientów, którzy muszą przechowywać butelki w domu lub wyrzucać je do śmietnika, marnując tym samym cenny surowiec wtórny. Potrzeba tylko trochę dobrej woli ze strony handlowców i energicznego działania, aby rozwiązać ten drobny, ale jakże uciążliwy problem. Tym bardziej, że w myśl zarządzenia MHWM zakłady produkujące artykuły w butelkach kaucjonowanych przyjmują zwroty każdej ich ilości.

got.

Komu butelki, komu ?

Turystyka na obszarze lasów państwowych

Ostatnie dziesięciolecie we współczesnej Polsce znamionuje narażający ruch turystyczny. Można go podzielić na: ruch turystyczny kierowany przez związki zawodowe; przez organizacje społeczne i państwowe zajmujące się turystyką i wypoczynkiem oraz na ruch turystyczny indywidualny. Potrzeba turystyki stanowi przejaw kultury szerokich mas społeczeństwa, a państwo jest zainteresowane rozwojem ze względu na rekreacyjno-sportowe walory.

W każdym roku lasy są odwiedzane przez wielomilionowe rzesze ludzi, lecz zasady prawidłowego zachowania się w lesie większej części z nich są nieznane lub bagatelizowane przez uczestników. Dlatego staje się konieczne, aby zasady prawidłowego zachowywania się w lesie podane przez Ministra Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego w porozumieniu z przewodniczącym Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki oraz przewodniczącym Centralnej Rady Związków Zawodowych zarządzeniem nr 7 z dnia 24 stycznia 1966 r. (Dziennik Urzędowy Ministra Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego nr 2 poz. 18), znali kierownicy i organizatorzy wycieczek i każdorazowo zapoznawali z nimi uczestników wycieczki. Każda osoba przebywająca w lesie powinna się tak zachowywać, aby nie wyrządzać żadnej szkody w drzewostanie i w uprawach leśnych, aby nie niszczyć lub uszkodzać krzewów i innych roślin.

Konieczność prawidłowego zachowywania się w lesie dotyczy wszelkich lasów państwowych, bez względu na to pod czym zarządzeniem się one znajdują i obowiązują zarówno turystów indywidualnych jak i wycieczki.

Ze względu na to, że niewłaściwie zorganizowane i prowadzone wycieczki wyrządzają wielkie szkody w gospodarce leśnej, zarządzenie Ministra Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego nr 7 z dnia 24 stycznia 1966 r. zawiera przepis zobowiązujący przedsiębiorstwa turystyczne, zakłady pracy, szkoły, stowarzyszenia, instytucje i organy państwowe, aby organizowane przez siebie wycieczki na tereny leśne, zgłaszały na piśmie lub telefonicznie miejscowemu organowi administracji leśnej w takim terminie, aby zgłoszenie wpłynęło do adresata nie później jak na dwa dni przed przyjazdem wycieczki do lasu.

Kierownikiem wycieczki powinna być osoba dająca gwarancję należytego wywiązania się z powierzonych sobie funkcji. Jest on odpowiedzialny za zapoznanie uczestników wycieczki z „zasadami prawidłowego zachowania się w lesie”. Jeśli uczestnik wycieczki zachowa się sprzecznie z przepisami, kierownik ma obowiązek zawiadomić o tym organizatorów wycieczki w celu wyciągnięcia odpowiednich wniosków. Gdyby niewłaściwe zachowanie się uczestnika wycieczki zagrażało powstaniu niebezpieczeństwa dla lasu, kie-

rownik wycieczki jest obowiązany do tego niedopuszcz. Organizator wycieczki powinien wyłączyć od brania udziału w następnych wycieczkach te osoby, które swoim zachowaniem spowodowały niebezpieczeństwo dla lasu.

Trzeba przy okazji wyjaśnić, że wolno zbierać tylko gatunki użytkowe grzybów. Inne należy w lesie pozostawić nieknięte. Ze względu na ochronę grzybni nie wolno rozgarniać ściółki leśnej oraz wyrwać grzybów z ziemi. Natomiast należy wyciąć nożem lub ostrożnie wykryć z ziemi. W ten sposób grzybni nie ulegnie zniszczeniu i mogą z niej wyrastać nowe okazy.

Kierownik Rejonowej Grupy Straży Ochrony Przyrody w Świdniku Józef Genca



Ekspozycja PHZ PEZETEL na Międzynarodowych Targach Technicznych w Lipsku — śmigłowiec Mi-2.

Fot.: J. Wroński

Smutna prawda

W trosce o dobro dziecka

Obraz współczesnej rodziny jest nieco inny niż model rodziny tradycyjnej. Zadania zaś jakie stoją przed rodzicami, były i są niemal takie same, identyczne. Głównym celem jest właściwe wychowanie i wykształcenie dzieci na pełnowartościowych obywateli.

Mamy różne dzieci i różnych rodziców, cudowne dzieci i dobrych rodziców, a także „trudnych” rodziców i „trudne” dzieci...

Spora gromadka młodzieży określonej jako „trudna” trafia rokrocznie do Szkoły Podstawowej dla Pracujących w Świdniku. I o niej to kilka słów chcę napisać.

Do naszej szkoły uczęszczają uczniowie, którzy ukończyli 16, 17, 18... i więcej lat życia. Uczniowie 15, 16, 17-letni przeżywają tzw. trudny wiek, trudny okres w rozwoju. W okresie tym wymagają szczególnej opieki i zrozumienia ze strony rodziców, nauczycieli, wychowawców, szczególnie zainteresowania, właściwego podejścia, należytego traktowania. Przeżywają różne słabości, popielają nieraz wiele „głupstw”, zachowaniem swoim nastrożają nie mało kłopotów wychowawczych. Nie są to już dzieci, ale jeszcze nie dorośli.

Kiedy przekroczyć próg naszej szkoły, wówczas rodzice uważają i traktują ich jako już osoby wielce dorosłe, bowiem chodzą przecież do „wieczorówki”. Automatycznie, z miejsca przestają więc interesować się swymi dorastającymi pociechami, pociechy zaś udają ogromnie dorosłych, zaczynają namiętnie wagarować, palić papierosy, a nawet pić piwo i wino, przybawiać do szkoły w stanie nietrzeźwym bądź w ogóle opuszczać zajęcia lekcyjne.

Rodzice zupełnie nie kontrolują tego stanu. Dlatego też, najbardziej palącym problemem w naszej szkole jest sprawa właściwej frekwencji słuchaczy. Tylko mała garstka rodziców interesuje się swymi dziećmi, jest w ciągłym kontakcie ze szkołą, przychodzi na każde zebranie, każde spotkanie z wychowawcami, na bieżąco żyje sprawami swych dzieci. Aby zapobiec złej frekwencji uczniów w szkole, dnia 23 listopada 1974 roku zorganizowano w szkole naradę z udziałem władz Urzędu Miejskiego w Świdniku, kierownika Komisariatu MO, dyrektora Powiatowej Poradni Wychowawczo-Zawodowej, dyrektora i wychowawców szkoły dla pracujących, rodziców i uczniów. Na naradę poproszono tych rodziców, których dzieci bardzo słabo uczęszczają na lekcje. Zawiadomienia wysłano do 35 rodziców. Na zebranie zgłosiło się 15 osób.

W ciągu roku, wychowawcy kilkakrotnie wysyłali wezwania do rodziców, bądź powiadomienia o frekwencji i postępie w nauce ich dzieci. Zorganizowaliśmy także 3 zebrania dla rodziców, na które przybyła niewielka grupa zainteresowanych. Na każde takie zebranie, mgr A. Szczuka z Powiatowej Poradni Wychowawczo - Zawodowej w Świdniku przygotowała ciekawą prelekcję dla rodziców. Rodzicom mieszkającym na terenie naszego miasta doręcza listy i wezwania nasza pracownica Zofia Michalak. Na prośbę, by ktoś z rodziców przybył do szkoły taką słyż odpowiedź: „Pojdę jak będę miał czas”, „Nie muszę iść”, „Pojdę kiedy zechcę”, „Sam wiem, kiedy mam pójść”... I ro-

dzice do szkoły nie przychodzą, a dzieci wymykają się spod ich kontroli, nie pracują, nie uczą się i nie przychodzą na lekcje. Częściej odpowiadają szkołę społecznymi kuratorzy i funkcjonariusze MO niż rodzice.

Jest także w szkole pewien procent tzw. „sportowców”, którzy w szkole są bardzo rzadko, psują frekwencję klasy, osiągają bardzo słabe wyniki w nauce, zaś w sporcie sukcesy na koncie klubu Avia. Interwencja szkoły w tej kwestii pozostała bez echa. Nie najlepiej też uczęszczają na lekcje chłopcy z OHP w Świdniku. Do szkoły chodzą prawie na zmiany tzn. co dzień inny chłopiec, w dodatku bez zeszytów, podręczników, przyborów, zwalniają się już o około godz. 19-20 na kolację. Twierdzą, że pan komendant każe im punktualnie zgłaszać się na posiłki. Do nauki mają lekceważący stosunek.

Koniec roku tuż tuż. Pozostało niewiele dni nauki. Chyba już najwyższy czas zainteresować się swymi dziećmi, skontrolować ich frekwencję, ich wyniki w nauce, poznać wychowawców i nawiązać z nimi kontakt. Na rodzicach ciąży wielka odpowiedzialność za los dziecka. Młodzież oczekuje od nas pomocy.

Nie odkładajmy jej „na jutro”, ale od dziś zmobilizujemy siebie i swych uczniów do rzetelnej nauki i wzorowej frekwencji. Szkoła liczy także na pomoc z zakładu pracy, kierownictwa OHP, kierownictwa klubu Avia i tych wszystkich, którym leży na sercu dobro młodzieży. Ktoś powiedział, że nie może być sprawy ważniejszej nam, gdzie chodzi o dobro dziecka.

K. Sobiech

Wczasy dla esperantystów

Zarząd Główny Polskiego Związku Esperantystów inicjuje coraz to atrakcyjniejsze formy spędzania urlopu na krajowych i zagranicznych imprezach esperanckich organizowanych przy współpracy z Biurem Zagranicznej Turystyki Młodzieży „Juwentur” i OST „Gromada”. W bieżącym roku przewiduje się zorganizowanie interesujących wycieczek do Bułgarii, Czechosłowacji, Jugosławii, NRD i WRL.

Szczególnie ciekawie zapowiadają się tegoroczne Wczasy Esperanckie w Międzyzdrojach (16-27 czerwca 1975 r.), w Inowrocławiu (27 lipiec-9 sierpień 1975 r.) oraz w Międzygórzu (1-14 września 1975 r.). We wszystkich tych imprezach przewiduje się udział czasowiczów z wielu krajów europejskich.

Dla przyszłych uczestników międzynarodowych wczasów i wycieczek Polski Związek Esperantystów organizuje specjalne kursy korespondencyjne. Bliższych informacji udziela: Polski Związek Esperantystów, Komisja Turystyki, ul. Jasna 6, 00-013 Warszawa.

Każdy ze zgłaszających się otrzyma bezpłatnie informator o organizowanych kursach wraz z zarysem gramatyki języka esperanto.

Polski Związek Esperantystów

Zarząd Główny

Źródła oszczędności

(Dokończenie ze str. 1)

skali? Czy nie warto opracować technologii lepszego hartowania narzędzi jeśli wiadomo, że to przedłuża o 3/4 ich żywot? Czy nie opłaca się kucie bez nadadatków? Czy nie opłaca się zastępowanie obróbki wzorowej obróbką plastyczną (wiadomo, że często z 1 tony stali 700 kilogramów materiału idzie na złom)? Czy...? Można zadać jeszcze wiele podobnych pytań — można też rzec, że nie znajdzie się nikt kto powiedziałby, że nie warto, że się nie opłaca. Cóż byłoby to za gospodarz, który wyrzuci na hektar pola tonę ziarna widząc, że wystarczy 200 kilogramów. Przecież dajmy do optymalizacji — nie pozostawiając współczynnikiem niepewności, nadadatków — na wszelki wypadek.

W zakładzie dotychczas wiele zrobiono, by ten problem sprostać do minimum. Zastępuje się obróbkę wiorową, łoczeniem plastycznym, zastępuje się obróbkę ręczną przez obrabiarki numerycznie sterowane, zastępuje się szkodliwe technologie galwaniczne, eliminując użycie cyjanów, stosuje się coraz szerzej zastępowanie blachy tworzywami sztucznymi itp. Można tu wymienić szereg innych działań, których celem jest ograniczenie strumienia złomu, przeprowadzenie operacji w celu wyeliminowania nadmiernej pracochłonności, wprowadzenie coraz sprawniejszych rozwiązań organizacyjnych. Robi się wiele, co oznacza, że istnieje tu temu klimat, że wykorzystuje się dostępne możliwości by poprawić gospodarowanie dobrem znajdującym się w dyspozycji załogi WSK. Czy to oznacza równocześnie, że wyczerpaliliśmy możliwości? Trzeba odpowiedzieć sobie: jest jeszcze wiele do zrobienia. W niejedynej konstrukcji, w niejedynej procesie technologicznym można znaleźć luki, które trzeba zapłacić, można wykorzystać pomysłowość i inwencję pracowniczą.

Przypatrzmy się temu co robimy, czy nie da się czegoś usprawnić, wyeliminować powstające dotychczas straty, zmniejszyć wysiłek — tak by nie na tym nie ucieleśniał wyrób, który powinien być coraz doskonalszy, niezawodny, estetyczny, który dobrze by świadczył o Zakładzie Dobrej Roboty. Ten tytuł zdobyty w ubiegłym roku bardzo nas wszystkich zobowiązuje.

Chemia dobra na wszystko?

Laminaty w skrzydłach przemysłu

W wielu gałęziach przemysłu, wykorzystujących dotąd wytwory chemii w stosunkowo niewielkim zakresie, znacznie jej rośnie. Przykładem może być przemysł lotniczy, gdzie w niektórych przypadkach tradycyjne materiały wyparte zostały przez... laminaty. Służą one do produkcji wyposażenia samolotów, jak i elementów o charakterze konstrukcyjnym, od których przecież wymaga się odpowiednio wysokich parametrów.

Podstawową cechą, determinującą stosowanie laminatów, w tej właśnie gałęzi gospodarki narodowej, jest ich lekkość oraz wysoka odporność na działanie środków chemicznych czy warunków atmosferycznych. Nie mniej cenioną właściwością jest prosty proces wytwarzania, pozwalający w dość dużym zakresie na sterowanie własnościami materiału poprzez dobieranie odpowiedniego sposobu zbrojenia, uzależnionego z kolei od stopnia wytrzymałości jaką chcemy dla danych elementów uzyskać. Zbrojenie — czyli tkaniny z włókna szklanego — produkują się w tzw. rowingu niskopasmowego lub wielopasmowego. Producentem rowingu wielopasmowego są zakłady w Krośnie; produkcja krośnieńskiej wytwórni zaspakaja potrzeby rynku.

Gorsza sytuacja jest natomiast, jeżeli chodzi o rowing niskopasmowy. Występujące tutaj niedobory materiałowe odczuwa także przemysł lotniczy, tym bardziej, że stosuje on przede wszystkim właśnie rowing niskopasmowy, pozwalający na produkowanie wyrobów o cienkich, a więc lekkich i przy tym wytrzymałych ściankach. Ponieważ laminat będący kompozycją żywicy epoksydowej, zespolu utwardzaczy oraz — jak już wspomnieliśmy — zbrojenia można prostym sposobem formować w dowolne kształty, uzyskując wyroby ściśle dopasowane do wnętrza samolotu, co daje tym samym pełne wykorzystanie przestrzeni.

Odporność laminatów na agresywne działanie środków chemicznych ma istotne znaczenie dla samolotów rolniczych. Z tworzywa tego produkowane są zbiorniki na chemikalia, instalacja agrolotnicza, a także zewnętrzne elementy konstrukcyjne znajdujące się w strudze środków rozpylanych przez samolot (np. część spływowa skrzydła dolnego, część tylną kadłuba). Laminaty poza udziałem w produkcji samolotów rolniczych duże uznanie zyskały jako materiał konstrukcyjny w przemyśle szybocowym.

W produkcji laminatów — wiele jest jeszcze do zrobienia. Niewątpliwie bardzo pożądaną dla przemysłu lotniczego, jak i dla innych dziedzin gospodarki, byłoby podjęcie produkcji żywicy epoksydowych, odpornych na działanie wysokich temperatur rzędu 200°-300°C oraz rowingu niskopasmowego, którego niedosyt się odczuwa.

(Interpress)

Pierwsza pomoc w przypadkach urazów głowy

W ostatnich latach notuje się znaczny wzrost częstości występowania urazów głowy, związany z rozwojem motoryzacji i przemysłu. Poważne konsekwencje tych urazów oraz ogromne znaczenie pierwszej pomocy w dalszym leczeniu tych pacjentów, uzasadniają zapoznanie się wszystkich z podstawowymi wiadomościami o urazach czaszki i sposobie udzielania pierwszej pomocy. Najczęstszym objawem urazu głowy jest zaburzenie przytomności, którego nasilenie może sięgać do chwilowego zamroczenia do śpiączki. Stanowi ono najbardziej istotną cechę urazu głowy. Jak długo się utrzymuje jest realnym zagrożeniem życia chorego. Jeżeli występuje bezpośrednio po urazie, wskazuje na przebieg wstrząsu mózgu. Utrzymanie świadomości nawet przez krótki czas po urazie dowodzi natomiast, że późniejsza jej utrata jest następstwem wtórnych powikłań, takich jak: narastający krwiak wewnątrzczaszkowy wymagający często niezwłocznej interwencji chirurgicznej. Należy zaznaczyć, że utrata przytomności po urazie czaszki może nastąpić dopiero po kilku godzinach, a nawet dniach. Wtedy może być poprzedzona bólami głowy, nudnościami, wymiotami, zwolnieniem akcji serca. Żadnego urazu głowy nie można lekceważyć. Każdy pacjent po urazie głowy powinien być zbadany przez lekarza i stosować się ściśle do jego zaleceń. Do niezbędnych czynności przy udzielaniu pierwszej pomocy choremu z urazem głowy należy:

- w razie stwierdzenia krwotoku z powłok czaszki — założenie opatrunku uciskowego,
 - w przypadku nieznacznego urazu głowy chorego należy położyć i obserwować do czasu przybycia fachowej pomocy służby zdrowia,
 - jeżeli chory ma sinicę i jest nieprzytomny należy sprawdzić drożność dróg oddechowych przez wyciąganie języka, usunięcie palcem z jamy ustnej i gardła krwi, śluzu, wymiocin, itp., oraz ułożyć chorego na boku z głową nieco opuszczoną w celu umożliwienia wypływu wydzielin,
 - jeżeli chory nadal sam nie oddycha dostatecznie, należy rozpocząć sztuczne oddychanie metodą usta-usta — co może uratować jego życie,
 - należy zapoznać się dokładnie z okolicznościami wypadku oraz ustalić — jeśli to jest możliwe — w jakim okresie wystąpiło zaburzenie przytomności, czy bezpośrednio po urazie czy też po pewnym czasie. Obserwacje swoje należy przekazać pracownikom służby zdrowia, którzy przybyli na miejsce wypadku,
 - chorem nieprzytomnym nie wolno podawać nic do picia. Chory taki nie połyka i podanie płynu może zatkać drogi oddechowe i uniemożliwić oddychanie,
 - w każdym przypadku urazu głowy należy niezwłocznie zawiadomić najbliższą placówkę służby zdrowia.
- Należy pamiętać, że udzielenie pierwszej pomocy jest moralnym obowiązkiem każdego człowieka.
piel. Błoszczyńska

Informacja o ubezpieczeniu mieszkań

Mało jest chyba ludzi, którzy ze słowem „dom” nie wiążą myśli wspomnień i myśli o teraźniejszości, lub przyszłości. Czy jesteśmy właścicielami mieszkania dużego, czy małego, starego czy nowoczesnego, chcemy się czuć w nim bezpiecznie.

Ciesząc się własnym mieszkaniem nie zastanawiamy się przeważnie nad tym, jak łatwo może być zniszczone to, co moim tożsamością przez wiele lat.

Moment nieuwagi, zapomnienia o czymś i skutki musimy nieraz odrabiać bardzo długo.

Jak wykazuje praktyka, największe szkody w mieszkaniach wyrządzają sami właściciele, wyprowadzając w tej niechlubnej „rywalizacji” nawet własny wyzysk i zdrowie.

Być może, że tempo życia i stały pośpiech sprawiają, że zapominamy o zakreśleniu kranów, wyłączeniu żelazka, piekarki elektrycznej, kucharki gazowej, czy też zamknięciu okna przed nadciągającą burzą, naradzając na nimielem konsekwencje nie tylko sobie, ale i sąsiadów. Jest sprawa oczywista, że nie sposób uchronić siebie, ani całego dobyteku przed wszystkimi zdarzeniami losowymi.

Ale jest też sprawa bezsporna, że można się zabezpieczyć przynajmniej przed finansowymi stratami — ubezpieczając mieszkanie w PZU.

Najogólniej można powiedzieć, że w ramach tego ubezpieczenia PZU chroni nie tylko samo mieszkanie — jego ściany, sufity, podłogi (bardzo ważne przy szkodach powstałych wskutek zalania, pożaru, wybuchu itp.) — ale również jego wyposażenie, oraz przedmioty przechowywane na strychu, w piwnicach, w altankach ogrodowych, a nawet — co jest szczególnie istotne dla osób często

wyjeżdżających — w pokojach hotelowych, wczasowych i zamkniętych samochodach.

Ubezpieczone są więc meble, sprzęt gospodarstwa domowego, radio, telewizory, odzież, pościele, a nawet urządzenia warsztatów rzemieślniczych, gabinetów lekarskich i dentystycznych — o ile znajdują się w ubezpieczonym mieszkaniu.

Polisa ubezpieczeniowa mieszkania obejmuje też — bez żadnej, dodatkowej składki — tak zwaną odpowiedzialność cywilną właściciela mieszkania i domowników w kręgu najbliższej rodziny, za których czyny ubezpieczający odpowiada z mocy prawa.

Z tytułu tego ubezpieczenia PZU przejmują na siebie zobowiązanie finansowe właściciela ubezpieczonego mieszkania — nawet do wysokości miliona złotych — za szkody wyrządzone w życiu prywatnym osobom trzecim.

Składka nie jest wysoka i wynosi 2 zł 50 gr od każdego tysiąca złotych sumy ubezpieczenia. Jeżeli więc ktoś ubezpieczy mieszkanie na 100.000, będzie opłacał roczną składkę w wysokości 250 zł.

Tryb zawierania ubezpieczenia jest bardzo prosty.

Wystarczy zwrócić się osobiście lub telefonicznie do biura Oddziału Powiatowego PZU w Lublinie, ul. Ludowa 5, telefon 286-02, lub do pośrednika ubezpieczeniowego Ob. Marianny Kowalczyk, która mieszka w Świdniku, ul. Świerczewskiego 3 m. 2, telefon 122-79. Pośrednik zgłosi się w ustalonym terminie w celu podpisania umowy (polisy) ubezpieczeniowej i zainkasowania składki.

mgr. inż. Anna Łukasik

Jak przyjąć pracownika?

Po ukończeniu studiów przystępuje sobie taki by student do pracy. Zawsze ma jakąś wizję przyszłości. Wyobraża sobie nawet rozmowę jaką przeprowadzi z przedstawicielem przedsiębiorstwa przy załatwianiu wstępnych formalności. I oto przychodzi dzień, kiedy przyjeżdża do zakładu, a tu kolejka pokaznych rozmów do pana prowadzącego werbunek (nabór) pracowników. Czeka w pokoju już dawno nie wietrzonym z pełnymi niedopałkami popielniczkami. Zza drzwi słychać męski głos — „Następny proszę” — mimo, iż poprzednia osoba jeszcze nie opuściła „tajemniczego” pokoju.

Wchodzi taki „nowy” pełen mieszanych uczuć. Może dowie się czegoś o przedsiębiorstwie i przeprowadzi iście przyjacielską rozmowę, w pełnej serdeczności atmosferze. Kiedy jest już za owymi drzwiami wszystkie jego nadzieje spełzają na niczym. Bo ów pan zaa biurka nawet nie odpowiada na „dzień dobry”, a w dalszym ciągu rozmawia z pierwszym interesantem. Potem wyćwiczonym, automatycznym ruchem rąk kompletuje niezliczoną ilość formularzy różnorodnych wielkości i rodzajów oraz poleca je wypełnić i podać. Na pytania przyszłego pracownika odpowiada zmęczonym spojrzeniem człowie-

ka udręczonego i po długim namyśle (zapewne zastanawiając się w duchu: „Co on jeszcze ode mnie chce”). Dopóki rozmowa kieruje pan z biurka naboru wszystko jest w mniejszym lub większym porządku. Gdy okazuje się, że młody człowiek (czytaj: przyszły stażysta) ma wątpliwości co do któregoś z formularzy i nie wyraża chęci na jego podpisanie, wtedy pan głosem, którego ton daleki jest od kurtuazyjnego mówi, że to nie on będzie budował krytą pływalnię, że w tym celu czeka na młodych. I dodaje: a coż to będzie za fachowiec z pana, gdy pan tak oczywistych rzeczy nie może zrozumieć.

Za drzwiami obok, czekając oczywiście inne osoby i słysząc tak podniesiony, „tłumaczący” głos — błąd strach ich ogarnia. Może to i dobry sposób na podporządkowywanie sobie ludzi, ale trzeba czasami pamiętać o starej prawdzie: „Nie zawsze bas dociera do mas, czasami trzeba pisać”.

I cóż na to poradzić, ale zawsze z każdej sytuacji jakiego wyjście można znaleźć. Ileś tam procent z zarobku deklaruje się od ręki — na to, na tanto, na owo — bez przekonania, zresztą. Pan jest usatysfakcjonowany, że udało mu się załatwić sprawę po swej myśli.

Po otrzymaniu karty obiegowej, chodzi się od komórek do komórek jak bledna owca, najpierw (jak dobrze pójdzie) przez dwa dni załatwia się formalności związane z przyjęciem do pracy, a potem przez wielokrotność tych dwu dni, aż do momentu zakończenia stażu i otrzymania zawiadomienia o przeszerogowaniu do wyższej grupy jest się stażystą.

(de)



Porządki wiosenne w mieście. W czynnie społecznym pracując uczniowie szkoły podstawowej nr 1.

Fot.: T. Brożek

Bez entuzjazmu!

Na spotkanie piłkarzy Avii z bydgoskim Zawiszą czekaliśmy z pewnym niepokojem. Przed meczem w Świdniku zajmowali trzecią lokatę w grupie drugoligowych północnych.

Mecz odbył się 29 marca br. przy silnym wietrze. Warunki atmosferyczne sprzyjały w I części zawodnikom drużyny gości! Piłkarze Zawiszy ruszyli z impetem! Na szczęście był to zryw chwilowy, a do końca spotkania przewagę utrzymywali gospodarze. Spotkanie zakończyło się wynikiem 2:1 dla Avii. Rezultat nie odzwierciedlił zdecydowanej przewagi naszej drużyny. Jednak można mówić o sukcesie na boisku w Świdniku, ale nie należy zapominać, że co najmniej trzy stuprocentowe sytuacje nie zostały w pełni wykorzystane.

W polu podobał się nam Orsyko, którego prawidłowa forma i rozsądna gra cieszyła oko niejednych świdniczan, których święta nie wygoniły z miasta, i przybyli na boisko. Dwie bramki

Podnieśliśmy to także dobry prognostyk. To dwaj zawodnicy, pozostali wypadli średnio! Kontuzjowanego Mikulicza w bramce zastąpił Kaganiewicz. Goście nie zatrudniali go zbyt często i trudno nam prognozować co byłoby, gdyby tak wstrzelili się w naszą bramkę... Piłka jest okrągła, a losy wielu meczy potrafiły odmieniać nawet minuty.

Stwierdziliśmy, iż mecze, nie tylko piłkarskie, obserwuje wielu lublinian. Coraz mniej na meczach świdnickich kibiców. Czyżby upadł na duchu, zwątpili w zawodników, trenera... Na trybunach znane twarze, tych którzy towarzyszą drużynie we wlotach i upadkach. Nawet najgorsze drużyny mają swoich zagorzałych zwolenników. Nie bijemy na a-

larm, trudno jeszcze deklaratywnie stwierdzić, że jest źle, ale słabnące zainteresowanie piłką może sugerować, iż kibice czują, że w rundzie wiosennej nasza drużyna nie odegra dużej roli. My mamy nadzieję, że naszą grupę północną wkrótce zasilą gwardziści albo ŁKS albo Arki, a wtedy spotkania staną się na pewno ciekawsze, ale znowu będzie trudno! Ech ta piłka!

zpk.

O, o których pamiętamy

Leopold Wielgomas

Awans drużyny siatkówki męskiej do I ligi, właściwa postawa w rozgrywkach jest tematem i źródłem dobrych recenzji w prasie wojewódzkiej i krajowej. Nic też dziwnego, że na mecze w hali sportowej w Świdniku przychodzi komplet widzów. Będąc jednym z tych meczy zagadną-

lem obok siedzącego Leopolda Wielgomas.

— Był pan jednym z tej drużyny, która dała początek temu co dzisiaj z zadowoleniem oglądamy. Może pan podzielić się z czytelnikami Głosu Świdnika swymi wspomnieniami z okresu dawnego i poglądem na stan dzisiejszy.

— W siatkówkę zacząłem grać w 1947 roku w Kolejarzu Kobierzycy woj. wrocławskiej; w 1949 roku grałem we Włókniarzu Strzegom. W Świdniku zacząłem grać w 1954 roku na boisku w parku, wykonanym przez nas w czynie społecznym. Rozgrywki odbywały się w okresie letnim. Na treningi w okresie zimowym jeżdżiliśmy do Lublina. A, że odbywały się one po 8-godzinny dniu pracy, więc wymagało to od nas zwiększonego wysiłku.

— Dzisiejsza drużyna ma świetne warunki treningowe, dobrą kadrę trenerską — jakby pan ocenił obecną sytuację w drużynie?

— Panuje w naszej drużynie koleżeńskość co uwiadcza się na meczach. Kolega, któremu czasem „powinno się noga” może liczyć na zrozumienie. To bardzo zespół cementuje i zdawałoby się że „straconej” pozycji osiąga sukces. Zajęcie czwartego miejsca w I lidze uważam za realne.

— Może pan przypomni czytelnikom kto stanowił wówczas trzon drużyny?

— Ryszard Czajkowski, który był jednocześnie instruktorem, Józef Boguszewski, Władysław Markiel, Ireneusz Leśniak, Tadeusz Niedzielski, Bartłomiej Kopper. Na mecze do Mielca czy Rzeszowa jeżdżiliśmy samochodami ciężarowymi przystosowanymi do przewozu ludzi.

W 1961 roku Leopold Wielgomas ustąpił miejsca w drużynie swym młodszemu kolegowi i został przez zarząd klubu Avia serdecznie pożegnany i pamięć o tym dniu zachowała się do dziś. Z siatkówki nie wziął rozbratu. Widywalimy go w drużynie spartakiadowej w Ognisku „Świt” jako zawodnika, a w pewnym okresie jako kierownika zespołu „Bakcył”, zamilowanie do siatkówki powoduje, że uczęszcza na każdy mecz naszej drużyny, cieszy się ze zwycięstw i jak przystało na dobrego kibica potrafi sobie i innym wytłumaczyć przyczyny porażek. Dlatego mile wspominamy.

S. J.

Dobra forma rajdowców

W niedzielę 23 marca, rajdowcy FKS Avia zainaugurowali sezon motorowy. Rajd z udziałem czołowych zawodników naszego klubu odbył się w Świeciu nad Wisłą. Pierwsza poważniejsza impreza rajdowa daje możliwości prognozowania co do przyszłych osiągnięć w sezonie. Oto wyniki jakie uzyskali nasi zawodnicy w Świeciu:

Indywidualnie w klasie 250 ccm zwyciężył Remigiusz Szczerbakiewicz przed krakowianinem Robertem Błachutem i swoim klubowym kolegą Ryszardem Musylem.

W klasie 175 ccm dwa pierwsze miejsca zajęli także nasi zawodnicy: Andrzej Bąkowski i Wiesław Doroba.

Uzyskane wysokie lokaty indywidualne pozwoliły odnieść zwycięstwo w klasyfikacji generalnej i klubowej. Kilka słów refleksji...

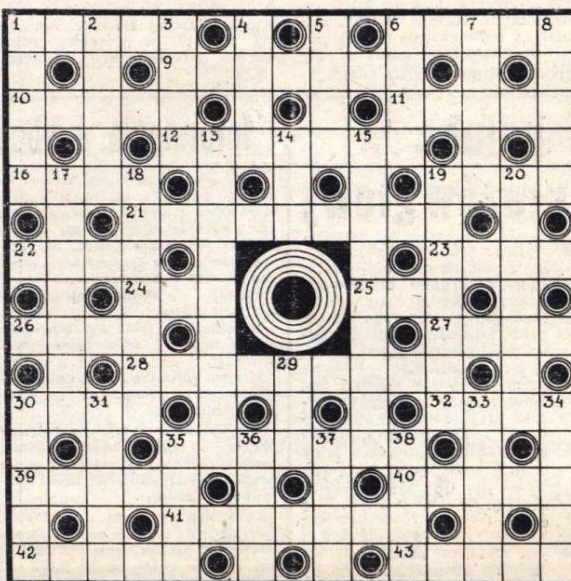
Niektórzy kibice sądzą, że rajdowcy świdnicy muszą zwyciężać zawsze! Nic bliźniejszego w rozumowaniu. Dobra pozycja klubu w kraju to wysoka forma zaśluzonych i ciągle dobrych, doświadczonych kierowców klubowych, a drugi moment to chęć docięgnięcia najlepszych, przez ułatowionych, młodszych zawodników. W rajdzie inauguracyjnym startowała cała, krajowa czołówka. Cieszy tym bardziej dobra pozycja wyjściowa do dalszych zmagani eliminacyjnych — wywalczona, a nie podarowana!

Jesteśmy przekonani, że nasze przypuszczenia, iż okres zimowy został właściwie wykorzystany, sprawdzą się praktycznie w kolejnych rajdowych zmaganiach.

Duża w tym zasługa instruktorów prowadzących zajęcia ogólnorajdowe — inż. Wiesława Doroby i Grzegorza Stankiewicza, którzy włożyli wiele pracy by zawodnicy klubowi wystartowali do sezonu prawidłowo przygotowani.

Cieszy nas szczególnie wysoka forma i osiągnięcia Remigiusza Szczerbakiewicza — zwycięzcy w klasyfikacji generalnej. Chodzi o to, że wielokrotny mistrz Polski mimo posiadania wielu laurów bardzo poważnie potraktował bieżący sezon i to daje nam prawo sądzić, że wynik uzyskany w Świeciu nie był tylko przypadkiem lecz świadectwem dobrego przygotowania m. in. sprzętu. Rajdowcom dziękujemy za już i prosimy o jeszcze! zpk.

Krzyżówka nr 36



POZIOMO: 1. przeżuwacz podobny do żubra, 6. płatna przerwa w pracy na odpoczynek, opiekę nad dzieckiem itp., 9. gwiazda w gwiazdozbiorze Skorpiona, 10. pokój hotelowy opatrzony kolejną liczbą, 11. nieuk, 12. najwyższy szczyt Killini, 16. ptak morski, 19. rzeka wpadająca do Zatoki Fińskiej, 21. czołowy działacz włoskiego ruchu robotniczego, 22. stop żelaza z węglem, 23. twórcza bajki greckie, 24. niski głos kobiecy, 25. napój alkoholowy, 26. angielski ekonomista, socjalista utopijny (1771-1858), 27. dopływ Dunaju, 28. przylądek, kolega, 30. dopływ Wisły, 32. imię Chacaturiana, 35. rudy i spada z drzewa, 39. zabawka dla dziewczynki, 40. imię męskie, 41. rzeka w pin. Italii, 42. deski do jazdy po śniegu, 43. słoń Mahometa.

PIONOWO: 1. bariera na torze żużlowym, 2. warowna budowla, 3. miasto w Japonii, 4. kotlet wieprzowy, 5. nieczystości, odpadki, 6. wargi, 7. czołowy działacz polskiego ruchu robotniczego, 8. w sam raz dla kawalera, 13. czapka wojskowa z kwadratowym denkiem, 14. Baba i 40 rozbójników, 15. małżeńskie umowa majątkowa, 17. jeden z bohaterów GRAZYNY A. Mickiewicza, 18. stolica stanu Georgia w USA, 19. miasto nad Słazą, 20. dawna miara długości, 29. uderzenie, 30. statek powietrzny, 31. jednostka monetarna Stanów Zjednoczonych, 33. rozrywka umysłowa, 34. pasja, konik, 35. koń maści czarnej z polyskiem, 36. pies z PUSTYNI I W PUSZCZY, 37. umiar, dobre maniere, 38. powieść E. Zola.

Rajdowe emocje w Świdniku

11 maja w Świdniku odbędzie się III eliminacje do Mistrzostw Polski w rajdach szybkich z udziałem całej krajowej czołówki. Barwy naszego klubu reprezentować będą: w klasie 125 ccm — Remigiusz Szczerbakiewicz, Andrzej Bąkowski i Tadeusz Bucior; w klasie 175 ccm — Eugeniusz Rechul, Jan Bucior, Ryszard Siuda i Edward Pranagal.

W klasie powyżej 350 ccm wystartują po raz pierwszy młodzi zawodnicy, wychowankowie klubu motorowego — członkowie młodzieżowej kadry Polski Jacek

Iwanicki i Włodzimierz Jamroz. Zawodnicy ci, wystartują na motocyklach Jawa CZ otrzymanych w nagrodę za wyniki na obozach szkoleniowych organizowanych przez ZG PZMot. Trasa rajdu będzie biegnie ponad 300 km i przebiegać będzie po terenie powiatu lubelskiego. Liczne punkty, na których odbywać się będą próby szybkości terenowej zlokalizowane zostaną w okolicach Świdnika co podnosi atrakcyjność organizowanej imprezy. Sympatyków sportu motorowego serdecznie na trasę rajdu zapraszamy.

zpk.



Remigiusz Szczerbakiewicz został generalnym zwycięzcą w Świeciu.

Fot: J. Sulima

głos
ŚWIDNIKA

Redaguje zespół w składzie:

STANISŁAW STEBLNIK

redaktor naczelny

przewodniczący kolegium

WŁODZIMIERZ LORENC

zastępca przewodniczącego

MALGORZATA TARNOWSKA

sekretarz redakcji

MIECYSŁAW KRUK

redaktor techniczny

ZDZISŁAW KARPINSKI

redaktor rozgłośni zakładowej

Andrzej Bogusz, Jerzy Drum-

lewski, Henryk Kamiński, Zdzisław

Mazur, Aleksander Mirega, Halina

Wojtas.

Adres redakcji: 21-045 — WSK

Świdnik k. Lublina tel 120-61

wewn. 249

Drukarnia zakład WSK-Świdnik

WSK-S z. 624 2.04.1975 r. 2.000 K-4